Numer 31 „Wolnomyśliciela Polskiego" został skonfiskowany

Cena egz. 60 gr.

Należność pocztowa uiszczona ryczałtem

WOLNOMYŚLICIEL POLSKI

DZIESIĘCIODNIOWIEC

ROK VIII — WARSZAWA — 1935 — 1 WRZEŚNIA — 32 NUMER

REDAGUJE KOMITET

Ignacy Radliński

W piętnastą rocznicę zgonu

W sierpniu 1920 roku, w chwili, gdy tuż pod murami Warszawy, wśród huku armat, broczyły we krwi dwa szczepy słowiańskie, walczyły dwa światy, ścierały się dwa poglądy na świat, umierał w szpitalu na Woli mędrzec sokratesowy — Ignacy Radliński.

Był to bowiem aż do ostatniego kresu wędrówki życiowej człowiek — wiecznie ciekawy, wiecznie poszukujący prawdy, wiecznie tworzący. Nęciła go nauka o religji, religjoznawstwo, przedewszystkiem historja chrześcijaństwa. Badał rzeczywistość. Co to było chrześcijaństwo? Jak się rodziło, jak się rozwijało, czem jest w dzisiejszych czasach?

Na Zachodzie religjologją zajmują się od stu lat setki najwybitniejszych umysłów. Burżuazja radykalna szczególnie gorliwie manifestuje swe wolnomyślicielstwo i popiera studja religjoznawcze. Rząd francuski tworzy wydział historji religji i jedną z katedr powierza wyklętemu imiennie przez papieża moderniście, księdzu — Alfredowi Loisy, który z uczciwości uczonego poddał druzgocącej krytyce dogmaty kościelne. W Polsce również pisano o nim, gdy bohaterskie staczał walki z kurją rzymską i biskupami, pragnącymi zmusić go do uległości i odprzysiężenia się błędów. Alfred Loisy jest autorem licznych dzieł naukowych, tworzących we Francji nowy okres w dziedzinie badań nad wierzeniami religijnemi. Jego cennych dzieł nie czytano u nas. Dopiero Radliński wziął się gorliwie do propagowania jego prac, dając zarazem piękny rys tego myśliciela w artykule p. t. „Wielki dramat wielkiego umysłu".

Anglicy, francuzi, niemcy i rosjanie zrobili w tym kierunku niesłychanie wiele, jeżeli nie wszystko. W każdymbądź razie w tych społeczeństwach wre i kipi gorączką poznania tajemnic judaizmu i chrześcijaństwa. U nas prócz prof. Asté i Wiesława Stena nikt nie zajmuje się podobnemi badaniami. Słusznie powiedział Andrzej Niemojewski, że „inteligentnemu polakowi wystarcza z zakresu religji i jej historji ta okruszyna wiedzy, w którą został wyposażony nędzarz, tłukący przez cały dzień kamienie przy gościńcu". A jesteśmy przecież krajem, w którym żyli niegdyś niezłomni arjanie, — jesteśmy krajem, który wydał Kopernika, Reja, Kochanowskiego, Frycza-Modrzewskiego, Kuźnicę Kołłątajowską i wreszcie sławną i zasłużoną legję pozytywistów warszawskich.

Otóż Ignacy Radliński, poza nieznanym nam bliżej Edwardem Żukowskim, autorem „Idei", która doczekała się trzech wydań *), był, można śmiało rzec, pierwszym, który ośmielił się w Polsce badać naukowo pochodzenie religji. Badania te na polskim partykularzu prowadził z olbrzymim nakładem pracy przez lat czterdzieści. Tej pracy oddał swoje życie Ernest Renan, w innych coprawda działających warunkach, w warunkach wielkiej kultury francuskiej.

Takim właśnie Renanem polskim był Ignacy Radliński. Z zawodu był nauczycielem łaciny w IV gimnazjum na placu Trzech Krzyży w Warszawie. Przeżył w tej uczelni najgorsze czasy ucisku

*) Trzecie wydanie „Idei" Edw. Żukowskiego (pseudonim Synpolski), wyszło w r. 1886 w Krakowie. Pierwsze ukazało się w r. 1871 w Brukseli. Gdzie i kiedy wyszło drugie — nie wiemy. Red.

polskości: czasy słynnego generał-gubernatora warszawskiego Hurki i kuratora okręgu naukowego Apuchtina. Przeżył te czasy z całą godnością mędrca, właściwą ideowemu pedagogowi. Kształcił nietylko umysły młodzieży, ale kształcił też i charaktery. O zaszczyty, honory, uznanie, sławę, nie dbał. Był spokojny, że historja polskiej myśli wolnej oceni go sczasem należycie.

Radliński poza pracą pedagogiczną prowadził rozległe studja naukowe. Nie wystarczał mu świat starożytnej Asyrji, Grecji i Rzymu. Jego widnokrąg sięgał dalej, obejmował szersze horyzonty, mianowicie historję antropologji, historję nauki o człowieku. Indywidualność twórcza Radlińskiego wyraziła się w tem, że dał nam wysoce oryginalną, logicznie przemyślaną, koncepcję socjologiczno-animistycznego poglądu na świat człowieka pierwotnego, ów animizm i jego bezpośrednie następstwa w stosunku do nauki o człowicku, animizm, mający łączność z religjami pogańskiemi starożytnego Wschodu, następnie z judaizmem, a wreszcie z chrześcijaństwem.

„Istotę animizmu — według słów Radlińskiego — stanowiło upatrywanie przez ludzi pierwotnych w sobie i w około siebie duchów niewidzialnych. Duchy te wszędzie były przyczyną ruchu, stanowiącego życie, i same posiadały możność ruchów samodzielnych, przechodzenia z jednych przedmiotów i istot do drugich i istnienia niezależnie od istnienia tych przedmiotów i istot".

I tak wytworzyło się pojęcie, że duch za dobre czyny za życia popełnione uzyskuje po śmierci nagrodę, za złe ponosi karę. W ten sposób powstała wiara w duchy dobre i złe.

Radliński napisał cały szereg rozpraw etnograficznych, socjologicznych i religjoznawczych. Należy zwrócić uwagę na takie cenne prace, jak: „Słowniki narzeczy ludów kamczatskich"; „Literatura babilońsko-asyryjska, egipska, perska, hebrajska"; „Animizm i antropomorfizm".

Wciągu długiego życia Radliński zbierał materjały, przeczytał całe bibljoteki i napisał całą serję kapitalnych dzieł religjoznawczych, pomijając setkę drobnych rozpraw i artykułów z tej dziedziny, zamieszczonych w różnych pismach warszawskich. Do najcenniejszych jego prac należy przedewszystkiem trylogja: „Dzieje jednego boga" (rzecz o Jehowie), „Dzieje jednego z synów bożych" (rzecz o Jezusie ewangielicznym) i „Dzieje trzech osób w jednym bogu" (rzecz o trójcy chrześcijańskiej). Dalsze jego prace są następujące: „Prorocy hebrajscy wobec krytyki dziejów", „Apokryfy judaistyczno-chrześcijańskie", „Spinoza", „Jezus, Paweł i Spinoza", „Przeszłość w teraźniejszości" i wiele innych. „Lektura tych książek, jak słusznie zauważył Stan. Posner, nietylko umysł bogaci, ale budzi sumienie. Takie książki nietylko naukowe mają znaczenie, ale i są czynem moralnym, wielkiej wartości czynem społecznym, którego Radlińskiemu historja kultury polskiej nie zapomni".

Radliński był przedstawicielem szkoły historycznej. Na podstawie własnych badań doszedł do przekonania, że Jezus był postacią historyczną i jako reformator uzdrawiał rany społeczne, dążąc do powszechnego braterstwa na ziemi. Radliński szukał dowodów historycznych, szukał prawdy w tych zagadnieniach, lecz bez żadnego wyniku naukowego. Prawdziwa nauka historji jeszcze nie istnieje w całem tego słowa znaczeniu; zaledwie dziś dopiero poszukiwaczę prawdy zaczynają odgadywać nadzwyczaj złożone warunki rozwoju społecznego. Ale ludziom, wychowanym w kulturze kapitalistycznej, jest niezmiernie trudno wyzbyć się myślenia idealistycznego. Wiemy już, że wszystkie takie badania i poszukiwania przyniosły wyniki bardzo ujemne dla obrońców żywota Jezusa. Nie wiemy nic prawdziwego o tej osobistości; wszystko to, co nam podają ewangelje, jest tak sprzeczne i legendarne, że zaledwie możemy uchwycić niektóre rysy realne i żywotne.

Jest rzeczą charakterystyczną, że do legendy chrystusowej, będące tworem olbrzymiego procesu dziejowego i mającej w swej historji wielkie bunty mas uciśnionych, ustosunkowali się pozytywnie nietylko tacy spokojni myśliciele jak Ernest Renan, Dawid Fryderyk Strauss i Ignacy Radliński, lecz, co ciekawe, również skrajni rewolucjoniści, jak głośny anarchista rosyjski Michał Bakunin oraz wybitny pisarz i komunista francuski Henryk Barbusse. Bakunin wypowiedział się tak: „Co jednak jest pewne, to to, że był on kaznodzieją biednego ludu, przyjacielem, pocieszycielem nieszczęśliwych, niewolników i kobiet i że był bardzo lubiany przez te ostatnie. Przyrzekł on wieczne życie tym, co cierpią na tej ziemi, i liczba ich jest niezmierną. Był on powieszony — co jest rzeczą naturalną — przez przedstawicieli moralności oficjalnej i ówczesnego porządku publicznego. Nauka, głoszona przez jego uczniów i ich następców, mogła się rozpowszechnić we wszystkich znanych starożytnych krajach, dzięki podbojowi rzymskiemu i zniesieniu granic narodowościowych. Wszędzie byli oni przyjmowani z otwartemi ramianami przez niewolników i kobiety, dwie klasy najbardziej uciemiężone, najbardziej cierpiące i naturalnie najbardziej nieświadome w świecie starożytnym. Jeśli zdobyli sobie prozelitów w świecie uprzywilejowanym i uczonym, to zawdzięczali to w znacznej mierze wpływowi kobiet. Ich propaganda najbardziej szeroka odbywała się prawie wyłącznie wśród ludu nieszczęśliwego, ogłupionego przez niewolnictwo. Był to pierwszy zasadniczy bunt proletarjatu".

Barbusse w swej książce p. t. „Jezus" (nakład Flammariona w Paryżu) daje takie motto: „I ja także widziałem Jezusa. Ukazał mi się w pięknie, ścisłości i jasności. Kocham go, przyciskam go do serca i w razie potrzeby gotów jestem spierać się o niego".

Radliński czerpał materjały do swych dzieł religjoznawczych z apokryfów judaistyczno-chrześcijańskich. Badał literaturę apokryficzną, obejmującą prawie wszystkie gałęzie starożytnej myśli ludzkiej, a więc legendy nieznanych autorów, w których tworzeniu brał udział lud nieoświecony i które ludowi temu zastępowały pierwotną wiedzę. Wiedza ta, w postaci legend, przechodziła z pokolenia w pokolenie, z jednego ludu do drugiego, z jednego szczepu i rasy — do drugiego szczepu i rasy, aż znalazł się ktoś bardziej oświecony, co te podania legendarne spisał. To też poznanie literatury apokryficznej oddało Radlińskiemu nieocenione usługi, zwłaszcza apokryfy, zaczerpnięte z piśmiennictwa żydowskiego.

Radliński był bojownikiem myśli wolnej. Jeź-

dził na kongresy międzynarodowe myśli wolnej, jeden z nielicznych wówczas na tych zjazdach polaków. Na paryskim międzynarodowym kongresie wolnomyślicieli, który odbył się w roku 1905, wypowiedział się w sposób następujący: „Wykazanie naukowe pochodzenia człowieka, jego pierwotnego istnienia, odtworzenie jego myśli, pojęć i światopoglądów, uchyliło tajemniczą zasłonę, pokrywającą dotychczas istotę duchów, duszy, bogów. Te odkrycia oswobodzają człowieka z pod sugestji animizmu. Myśl zrzuca z siebie przez lat tysiące skuwające ją okowy. Myśl staje się dopiero wolną.

„Dzięki tym odkryciom nowa era rozpoczyna się dla ludzkości. Wstępujemy w nią. Dla myśli ludzkiej, oswobodzonej z pod sugestji animizmu, odkrywa się nowe pole do pracy. I rozpoczyna ona swą pracę na tem nowem polu z energją człowieka wyzwolonego z okowów.

„To pole stanowi: krytyka wszystkich instytucyj społecznych, których początek otaczał mrok dziejowy, ocenianie ich wartości i użyteczności z innego zupełnie punktu widzenia, który wytworzyła nauka, a więc: obalanie jednych, przekształcanie drugich".

Radliński kroczył samotną drogą prawdy i poznania, zakute głowy rozbijał, wołając: „Sapere aude" (ośmiel się wiedzieć), ośmiel się sięgnąć do owych dokumentów, które tworzą wiedzę, na których spoczywa nauka; ale poprzednio — uzbrój się w cierpliwość, potrzebną do zrozumienia pojęć, zawartych w tych dokumentach, pokonaj trudności ubierania tych pojęć we właściwe swej współczesności formy".

Zmarł w dniu 13 sierpnia 1920 r., przeżywszy lat 77 *).

W. Poniecki

---

*) Zob. W. P. z 1930 r. Nry 17 i 18.

Przyczynek do historji chrześcijaństwa w Japonji i w Chinach

W Nrze 34 „Wolnomyśliciela" z dnia 10 października 1934 r. ob. Leo Belmont umieści art. p. t. „Szalej ideału", nazywając tak, według swego podtytułu, „Tragiczną kartę z dziejów misjonarstwa chrześcijańskiego w Japonji".

Zdobywanie wiadomości o działaniach misjonarskich w Japonji i tragicznych ich rezultatach autor ocenił jako „temat nader trudny, ale równocześnie nader ciekawy"... Korzystał z materjału katolickiego, a więc oświetlonego jednostronnie,—mianowicie z dzieła x. J. Gaume'a.

Przebywając w Japonji w ciągu dwóch lat wpadła mi w ręce niewielka książeczka w języku angielskim, traktująca o wyznaniach religijnych w Japonji.

Książka nosi tytuł: „Religion in Japan", by G. A. Cobbold, B. A. London.

W treści, tyczącej się chrześcijaństwa, autor przytacza następujące dane:

Portugalczycy byli pierwszymi europejczykami, którym się udało wejść w stosunki handlowe z japończykami w 1543 roku.

Po kilku już latach, bo w 1549 r., zjechała znaczna ilość jezuitów w charakterze katolickich misjonarzy. Korzystają oni z pozwolenia, gościnności i nadzwyczajnej tolerancji tubylców i prowadzą propagandę katolicką bardzo energicznie i skutecznie.

W tym czasie było w Japonji bardzo dużo sekt religijnych. Nie wchodziły sobie jednak w drogę, lecz odnosiły się do siebie tolerancyjnie, i lojalnie. Propaganda jezuicka musiała być jednak zupełnie inna, skoro ta, wysoce tolerancyjna, ludność zmuszona była wysłać deputację do władz krajowych z prośbą o usunięcie misjonarzy katolickich. Życzenie ich jednak i prośba nie zostały uwzględnione. Samo rozstrzygnięcie sprawy jest bardzo charakterystyczne i dobrze przedstawia stosunki w dawnej Japonji. Przedstawiciel władzy (Tycoon) na skargę miejscowych kapłanów różnych sekt, odpowiedział: „W danej chwili jest w Japonji trzydzieści pięć sekt, może więc razem z nimi doskonale znaleźć dla siebie miejsce i trzydziesta szósta — chrześcijańska". Korzystali więc z tej tolerancji w dalszym ciągu jezuici, a w krótce nadciągnęli franciszkanie i dominikanie.

Zyskawszy znaczną przewagę nad sektami miejscowemi, misjonarze katoliccy zaprowadzili system zwalczaniach słabszych sekt. Zaczęły się spory, ucisk i prześladowania. Po raz pierwszy w swej historji Japonja została wmieszana do walki i nienawiści religijnej.

Rezultat takiego postępowania nie dał długo czekać na siebie. Już w 1587 r. oburzona ludność, wraz z władzami, zaczęła, po raz pierwszy, prześladować chrześcijan, zwłaszcza misjonarzy. Było to pierwszem ostrzeżeniem, że naród japoński na lekceważenie swych obyczajów nie pozwoli i żadnego ucisku i prześladowania nie zniesie. Ponieważ jednak takie prześladowanie nie było zgodne z tolerancyjnym duchem narodu, więc prędko ustało. To też bolesne to ostrzeżenie zostało wkrótce zlekceważone i zapomniane. Fatalna polityka arogancji, ucisku i prześladowań była prowadzona w dalszym ciągu. Japońscy kapłani różnych sekt byli zabijani, świątynie buddyjskie burzone, inkwizycja była czynna.

Arogancka propaganda cieszyła się jednak wielkiem powodzeniem i zdobyła wielką ilość nawróconych chrześcijan. Bezczelność misjonarzy katolickich doszła do punktu kulminacyjnego. Zaślepieni i ufni w swoją siłę wysłali w imieniu japońskich katolików poselstwo do Rzymu z żądaniem ustanowienia posłuszeństwa nawróconych Japończyków dla najwyższej duchownej władzy—papieża.

Utworzyło się państwo w państwie. Tego było już za wiele nawet dla tak tolerancyjnego rządu jak

japoński. Zrodziło się podejrzenie o chęć uchwycenia władzy politycznej przez chrześcijan. Teraz władze japońskie zaczęły się mścić okropnie w obronie swych praw. Zaczęły się ciężkie i straszne prześladowania. Spalania na słupach, rozrywania na części, ukrzyżowania, zakopywanie żywcem, było dolą chrześcijan. Zginęło wiele tysięcy.

Brak tolerancji, prześladowania i polityka gwałtu katolickich misjonarzy w straszny sposób zwróciła się przeciw nim samym.

Jak wspomniano już wyżej, propaganda misjonarzy nie była bez rezultatów, — chrześcijan było już dużo. Ciężkie prześladowania rządu japońskiego wywołały odruch samoobrony—wybuchło zbrojne powstanie. Po kilku miesiącach zostało owo okrutnie i krwawo stłumione w 1637 roku. Ci co byli zmuszeni się poddać, a było ich około 40 tysięcy, zostali wycięci w pień...

Od tego czasu surowo wzbroniono wstępu do Japonji nietylko misjonarzom, ale wogóle cudzoziemcom. Takie też surowe prawa zostały wydane przeciwko wszystkim chrześcijanom. Więcej, niż przez dwieście lat, prawa te i nakazy były ogłaszane i rozwieszane na wszystkich głównych traktach, przeprawach rzecznych i drogach górskich w rodzaju następującego: „Dopóki słońce będzie ogrzewało ziemię, nie pozwala się żadnemu chrześcijaninowi być na tyle zuchwałym, żeby śmiał wejść do Japonji; podaje się do ogólnej wiadomości, że nawet król Hiszpanji we własnej osobie, albo bóg chrześcijański, albo wielki bóg wszystkich ludzi w razie przekroczenia tego zakazu, zapłacą to swą głową“. Widocznie misjonarze hiszpańscy odgrywali niepoślednią rolę w nawracaniu japończyków, skoro miało się to skupić nawet na ich królu.

Przez całe stulecia bladły twarze i bielały usta na dźwięk słowa „chrześcijanin“. Jeszcze w 1829 r. sześcioro chrześcijan — mężczyzn i kobiet, było ukrzyżowanych na wyspach południowych, w mieście Osaka.

Dla cudzoziemców zostały zamknięte wszystkie porty w Japonji prócz portu — Nagasaki, otwartego tylko dla duńczyków. Przy wejściu do tego portu znajduje się mała ale wysoka i skalista wysepka Takaboka, zwana też Papenberg. Z jednej strony wysepka kończy się wysoką stromą ścianą, u której podnóża sterczą ostre skały. W czasie prześladowania chrześcijan strącono z wierzchołka tej wysepki kilka tysięcy ludzi, którzy na skałach śmierć znaleźli.

Ale i duńczykom nie łatwo było przebywać w Nagasaki, tym jedynym porcie, w którym mieli prawo zamieszkać i tylko do niego zachodzić. Oprócz wysokich opłat podlegali oni uciążliwej kontroli i wyrafinowanemu szpiegostwu, by przypadkiem nie przekroczyli na lądzie granic dla nich dozwolonych. W różnych porach każdego roku były wypadki, że byli wzywani do władz i zmuszani do deptania krzyża i innych oznak wiary katolickiej. Deski i stoły używane w tym celu można oglądać w Ueno Muzeum w Tokio. Duńczycy poddawali się tym próbom z zupełnie spokojnem sumieniem, zapatrując się praktycznie, że to nie jest wyrzeczenie się chrześcijaństwa, gdyż to deptanie krzyża, według ich przekonania, odnosiło się tylko do wyznania... rzymsko-katolickiego.

Dopiero w 1853 r. udało się amerykanom zawrzeć z Japonją traktat handlowy, a za ich przykładem poszły państwa europejskie. Wślad za amerykanami wcisnęli się zaraz do Japonji i misjonarze i rozpoczęli nanowo swą pracę „nawracania“...

Tyle narazie z książki Cobbalda. Quo usque tandem...

* * *

W czasie II Zjazdu Światowego Polaków z Zagranicy „Wiadomości Literackie“ poświęciły dla polskich gości Nr. 560 z dn. 12 sierpnia 1934 r. W tym numerze zamieszczono opis ciekawszych miast w Polsce przez polskich pisarzy. Częstochowę, pod tytułem „Na Jasnej Górze“ opisał Al. Janta Połczyński. Przy opisie kaplicy czytamy: “ W krużganku, przed wejściem do kaplicy cudownego obrazu jest pomnik z czarnego marmuru Wojciecha Kazimierza z Kurozwęk Męcińskiego. O. Męciński jezuita w XVII w. z Portugalczykami do Japonji się wybrał, nawracać japończyków na wiarę świętą. Trzy dni zaledwie trwał jego pobyt na wyspach Nipponu, gdzie już prześladowania trwały w całej pełni. Misjonarz Męciński męczeńską śmiercią zginął, rzucono go do morza ze skały w porcie Nagaski.

„Taka jest historja pierwszego polaka w Japonji“.

Zapewne misjonarz Męciński, razem z innymi, zginął na wyspie Papenberg.

* * *

Teraz należy postawić sobie pytanie: Czy te straszne wieloletnie prześladowania nawróconych zostaną wkońcu uświęcone triumfem chrystjanizmu w Japonji, jak to naprzykład miało miejsce za czasów rzymskich, kiedy po prześladowaniach idea chrześcijańska zapanowała w państwie rzymskiem. Czy można spodziewać się tego samego w państwie „Wschodzącego Słońca“? Nic podobnego. Co innego zaszczepić pewien pogląd religijny wśród ludów małokulturalnych, które mogą łatwo przyjąć każde wierzenie, wtłaczane w ich mózgi przez dłuższy czas i pod naciskiem, a co innego w Japonji. I nietylko w Japonji, ale i w Chinach, na Korei, a zapewne i w Indjach. Jednem słowem cały Daleki Wschód, wychowany i wzrosły w innych pojęciach i tradycjach religijnych, nie ulegnie tak łatwo religji, opartej na pokorze, posłuszeństwie, i bezmyślności. Prócz tego chrystjanizm, a w tem i katolicyzm jest religją opartą na strachu, a więc o wiele niższą, niż rozprzestrzeniony na całym Dalekim Wschodzie buddyzm oparty na moralności. Japończycy śmierci się nie boją, więc strach przed piekłem czy czemś podobnem, dla nich nie istnieje. Mając oni wzamian za to o wiele wyższą buddyjską karmę i nirwanę *). Nadto japończycy mają je-

*) Ja np. zaopatrzyłem się w Chicago w trzy bilety na podróż do „nieba“ — autentyczne!.. Muszę, przytoczyć humorystyczną rozmowę, jaką z tego powodu miałem z przyjaciółmi. Na zapytanie, jak ja sobie wyobrażam tę podróż? Odpowiedziałem:—Ponieważ mam 3 bilety do nieba pierwszej klasy (sic), dwa polskie i jeden angielski, więc mam prawo do trzech aniołów—przewodników. Jednemu siądę na ramiona, pewno angielskiemu, dwaj polscy będą mnie podtrzymywać pod ręce, żebym nie spadł do piekieł lub czyśćca. Tak zabezpieczony mogę nie dbać ani o piekło ani o czyściec.—Ale co pan tam będzie robił, tam strasznie nudno? Myślę, że św. Piotr przyjmie mnie z uznaniem. A co będę robił? To samo co na ziemi przez 60 lat, będę szerzył w niebie... wolnomyślicielstwo...

szcze starą swoistą kulturę. Rozumiejąc, że całą różnicę między człowiekiem i bydlęciem stanowi rozum, starali się o ile możności rozwinąć świadomość w całym narodzie. Ten niedawno pogardzony, barbarzyński naród w kilkadziesiąt lat posiadł całą mądrość starej Europy i nawet jej zaimponował. Rząd japoński rozumie, że naród bez nauki, równej innym narodom, zginąć musi; że same armaty go nie obronią, więc zakłada szkoły, wszędzie szkoły i dla tego ze spokojem i pewnością patrzy w przyszłość. Analfabetów w Japonji już prawie niema.

Jeszcze przed trzydziestu laty objektywni pisarze byli zdania, że naród japoński jest dla religji obojętny, nie mówiąc już o ludziach wykształconych, którzy są zupełnie bezreligijni. A cóż dopiero teraz, po światowej wojnie, która nawet w ciemnych głowach polskiego chłopa trochę światła wykrzesała.

Nie ulega wątpliwości, że nadzieje rozszerzenia chrystjanizmu w Japonji, zwłaszcza teraz, są to tylko „pia desideria", które nigdy się nie spełnią, jeżeli nawet nie będzie gorzej, co dalej zobaczymy.

Pracę jędnego z takich objektywnych pisarzy mam właśnie pod ręką: H. Dumolarda. Japonja **).

Rozdział X tej książki, poświęcony religji, rozpoczyna się zdaniem: „Japończycy są ludem nawskroś niereligjnym"... Nieco dalej autor przytacza słowa Chamberlain'a z jego „Things Japanese", że większą część japończyków mogłaby się wyrazić o religji, jak p. Fukuzawa: „Nie widzę żadnej innej różnicy między religjami, czy nazywają się one buddyzm, chrystjanizm, czy inaczej, niż między herbatą czarną a herbatą zieloną... „To też, dodaje dalej, nie pytajcie japończyka, jaką jest jego religja, nie zrozumie was".

Olbrzymia ilość wyznań i sekt chrześcijańskich w Japonji spółzawodniczą dziś z sobą: katolicy, prawosławni, protestanci, anglikanie, presbyterjanie amerykańscy i szkoccy, zwolennicy katechizmu zwykłego i heidelberskiego, metodyści, baptyści, i t. d. Jest w czem wybierać. To też walczą między sobą zawzięcie o każdego klienta, jak psy o kości. Japończycy to obserwują i śmieją się. A nowonawróceni zmieniają religję tylko dla interesu; często poprostu przez grzeczność, dla zrobienia przyjemności. Uczeń chodzi do szkoły i przyjmuje obowiązujące w niej wyznanie; gdy zmieni szkołę, natychmiast zmienia wyznanie. To samo jak ze służbą, wyznaje taką religję, jaką wyznaje jego pan, gdy zmienia pana, zmienia i religję, jak rękawiczki. Na to zgadzają się wszyscy autorzy. Księża i misjonarze protestanccy zdają sobie z tego jasno sprawę i przechodzą wprost do nauki języka, dysputują o moralności, o sprawach społecznych etc. Ale to jeszcze nie wszystko.

Dumolard, omawiając wierzenia japończyków z wykształceniem, tak pisze: „W tej sferze (wykształconej) odrzucono dawno stare wierzenia poza nawias, jako zabytki czasów barbarzyńskich, nie uznaje ona odtąd żadnej innej religji, oprócz nauki, ani innych przewodników, oprócz rozumu".

Jak na pogardzonych do niedawna „barbarzyńców" — wcale nieźle. A i to jeszcze nie wszystko.

**) Mamy ją w doskonałem tłomaczeniu M. Sarneckiej. Pols. Wydaw. Nakł. Lwów 1904 r.

Są dostojnicy kościoła chrześcijańskiego, którzy utrzymują, że jest wielu jednak wielebnych japończyków, wierzących rzeczywiście, i robili ich swymi pomocnikami,—lecz często spotykał ich zawód: „Zaledwie jaki nowonawrócony podniesiony zostanie do godności księdza, chce wszystkim rządzić na swój sposób (Dumolard str, 246)... — Ale i to jeszcze nie wszystko... Wielebny japoński Kozaki pisał, że: „w Japonji dopiero religja chrześcijańska znajdzie nakoniec swój ostateczny wyraz". A wielebny Yokoi przypuszcza z wielu innymi, że „neo-chrześcijanizm japoński jest nieskończenie wyższy od europejskiego i że wkrótce europejczycy będą musieli sami uznać jego wyższość i przystąpić doń"... Czyli innemi słowy... japończycy zamierzają zmonopolizować chrześcijaństwo w swoich rękach.

A było to więcej niż przed trzydziestu laty i przed wojną światową, od tego czasu zmieniło się niewątpliwie wiele.

Mądry rząd japoński wie, że jedyną siłą w narodzie, to rozum. Nie cofa się też przed żadną ofiarą dla krzewienia oświaty w całym narodzie. Rezultatów na tem polu może mu pozazdrościć każde państwo europejskie. Zalewa cały świat swemi towarami, przemysł japoński nie ustępuje innym, w dziale nauki medycyny, chemji, zbrojeń wojennych mają wprost genjalnych twórców.

Nic więc dziwnego, że pycha i zarozumiałość japończyków nie ma miary. Wszak uczą w swych szkołach, że Japonja jest przeznaczoną do panowania nie tylko nad Azją, ale nad całym światem! (nowy wybrany Herrenvolk). I dziwić się im zresztą nie można; nie widzą oni innej starej, wysokiej cywilizacji i kultury, które spowodu faszyzmów i dyktatur musiały się schować w mysią norę, mając przed oczami tylko niezrozumiałą, tępą głupotę. A oni wierzą tylko w rozum.

Więc co będzie, jeżeli ci zarozumiali japońscy wielebni zechcą nawiedzić Europę ze swym ulepszonym neo-chrześcijanizmem? Jeżeli zechcą za przykładem swych apologetów, misjonarzy chrześcijańskich, posyłać swoich misjonarzy do Europy. Może być wtedy kiepsko z Watykanem. Japończycy nie lubią narodowych funduszów wysyłać do obcych państw, zwłaszcza bez realnej korzyści. Woleliby ściągać mamonę do siebie niż posyłać na świętopietrze.

Zapewne jednak do tego nie dojdzie. I japończycy i inne narody choć trochę zmądrzały, — „business" nie pewny. A i rządy faszystowskie i dyktatorskie otoczą opieką swoich pomocników, — ogłupiaczy narodu; każdy dziad dba przecież o swoich pasorzytów...

A „business" psuje się naprawdę: Czarny wysadził Białego z niewzruszonej, zdawałoby się, „opoki piotrowej", na niewielką obok parafję. Symboliczny początek końca... Prawda, że po tem wysadzeniu, Czarny z Białym zawarli spółkę wzajemnych interesów, — pytanie jednak, czy ta mięszanina czarnego z białem nie będzie zwykłą szarzyzną... zmierzchem...

Był ongiś dla Watykanu ciężki, ale sławny poranek. Było wspaniałe i świetne południe... Teraz, przed nocą dla zabobonów, następuje zmierzch... Trudno: „Taka widać wola nieba, z nią się zawsze zgadzać trzebać"...

Ci, niedawno pogardzeni i wyśmiewani azjaci przez swych europejskich nauczycieli, prześcignęli ich w postępie i, nie pojedyńczo, ale zwartą ławą idą za nakazem rozumu. Ci pogardzeni azjaci stanowią dziś, dla swych białych braci „żółte niebezpieczeństwo“. A co robią „biali bracia“? Co zrobili ich nauczyciele? Ich nauczyciele cofają się raczym krokiem: Niemcy palą na stosie dzieła swych genjalnych poprzedników; swych uczonych męczą, sadzają po więzieniach lub wypędzają z granic państwa. W Italji i innych państwach prześladują ludzi z niezależnym. zdrowym rozsądkiem. Nawet w „wolnej“ Ameryce usuwają z katedr uniwersyteckich najlepszych profesorów jeżeli się ośmielą głosić ewolucję przyrodniczą lub krytykować biblję. Jakiś ciężki koszmar gniecie ludzi dążących do postępu, do ogólnego dobra całej ludzkości. Ma się uczucie, iż powstała jakaś reakcja ciemnoty i zdziczenia przeciwko rozumowi ludzkiemu. Zaledwie mała część ludności, w różnych krajach, skupia się w imię postępu, prawdy, uczciwości, wolności i ogólnego dobra w związkach wolnomyślicielskich, a i tym bywa nieraz bardzo, bardzo ciężko. W Japonji naród całą masą dąży do poznania, do wiedzy, odrzucając jak najprędzej, za nawias, barbarzyńskie pozostałości.

* * *

O rozpowszechnieniu się chrześcjaństwa w Japonji w jakiejkolwiek formie, opartego na rzeczywistej wierze, mowy niema. Zdarza się, co prawda nadzwyczaj rzadko, że jakiś inteligient, może nawet profesor uniwersytetu, wierzy lub udaje, że wierzy w ideologję chrześcijańską. Ale wtedy wszyscy odnoszą się do niego z politowaniem, jak do człowieka upośledzonego pod względem naukowym i moralnym. Ci inteligenci, którzy udają, że wierzą rzeczywiście dla karjery i interesu, są leceważeni.

Nawet lud japoński krytycznie odnosi się do chrystjanizmu. Wychowany był w szintoizmie, tym „nieokreślonym kulcie natury i czci dla przodków“, niezbadanym dotąd dokładnie, przedstawia jednak pewną swoistą filozofję, która przez wiele wieków tak dodatnio wpłynęła na ewolucję japońskiego narodu. Porzuca go jednak, jako doktrynę nieokreśloną, bez ideału i mistycyzmu, dla buddyzmu. Buddyzm wprowadzony został do Japonji w VI wieku naszej ery. Byddyzm głosi, że są trzy największe grzechy to: zmysłowość, zła wola i... głupota! Buddyzm jest religją najwięcej rozpowszechnioną w Japonji. Trudno nawet przypuścić, żeby lud wychowany w nauce wysokiej moralności i etyki, potępiającej głupotę, przez przeszło tysiąc lat, zgodził się naraz czcić tę potępioną głupotę, jako cnotę chrześcijańską — „błogosławieni ubodzy duchem“... „I, dodają japońscy studenci: „mamy teraz szkół coraz więcej i coraz lepszych, bo u nas nauka i rozum — to grunt“.

Józef Czaki

(dok. n.)

Wolna wola jest złudzeniem, wywołanem przez to, że nieświadomi jesteśmy naszych przeznaczeń. To, co w nas czegoś chce, to nie my sami, ale miljardy komórek, których nie znamy, które nas nie znają, które nie znają się wzajemnie, a które jednak tworzą naszą istotę. Ruchem swoim wywołują niezliczoną ilość prądów, które nazywamy naszemi namiętnościami, myślami, radościami, cierpieniami, pragnieniami, obawami, naszą wolą. Zdaje nam się, że jesteśmy panami samych siebie, a jedna kropla alkoholu podnieca te elementy, za sprawą których czujemy i pragniemy...

ANATOL FRANCE

Sąd Najwyższy a noszenie sutann przez kler nierzymski

Zapadł niedawno wyrok Sądu Najwyższego w sprawie sutann

Oskarżonymi byli ksiądz Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego i księża marjawiccy o to, że 1-o pierwszy nosił sutannę, wzorowaną na staropolskiej czamarze suto szamerowaną, z szeroko rozwartym na przedzie kołnierzem i pelerynką, 2-o drudzy, jako duchowni marjawiccy trzeciej reguły świeckiej, nosili habity czarne ze złotą monstrancją na piersiach.

Skazani zostali przez Sąd Okręgowy w Warszawie po sto złotych każdy za to, że nosili szaty pod względem swego podobieństwa niemal identyczne z szatami duchownych wyznania rzymsko-katolickiego i tym sposobem mogli wprowadzić ogół społeczeństwa w błąd co do ich przynależności do duchowieństwa rzymsko-katolickiego, z art. 26 Prawa o wykroczeniach.

Mam przed sobą motywy tego wyroku, zredagowane przez Sąd Najwyższy, który wyrok Sądu Okręgowego zatwierdził. Uważam za mój obowiązek, jako obrońcy powyższych księży przed obu sądami, wyrok Sądu Najwyższego poddać krytyce prawnej, co jest dozwolone, a która to krytyka nazywa się w nauce „glossą“.

Wyrok ten pod wszelkiemi względami wydaje się mi niesłuszny.

Z treści bowiem art. 26 Prawa o wykroczeniach wynika, że z tego przepisu skazany być może tylko ten, kto nosi strój, do którego niema prawa. Trzeba więc ustalić, że nosząc strój powyższy nie mieli do tego prawa. Zdaje się przecież, że strój opisany dostatecznie odróżniał noszących go księży od księży rzymskich. Strój ten w żaden sposób nie może być uważany za niemal identyczny z szatami rzymskiemi. Zresztą strój ten musi być strojem identycznym a nie „niemal identycznym“, aby mógł był być zastosowany ów art. 26. Wszakże rozumowanie Sądu doprowadzićby mogło do tego, że zdemobilizowany żołnierz nie miałby prawa do znoszenia swego munduru wojskowego, pozbawionego po wyjściu z wojska oznak wojskowych i guzików z orzełkami. Nadto rozmaite formacje sportowe mogłyby również narazić swych członków za noszenie mundurów, które też z oddali podobne są najczęściej do mundurów wojskowych. Zresztą wszystkie szaty duchowieństwa chrześcijańskiego na całym świecie, są to długie suknie (sutanny, habity i t. p.) czarne lub kolorowe i trudno nakazać duchownemu chrześcijańskiemu, aby nosił suknie formy kapoty żydowskiej lub kroju mułły mahometańskiego. Niewiadomo wreszcie, czy i te szaty dla niektórych sędziów wyznania rzymskiego nie byłyby niemal identyczne z szatami duchownych rzymskich: są przecież czarne i długie.

We Francji strój rabinów różni się od stroju księży tylko rodzajem żabotu a sama suknia jest zupełnie identyczna a Francja i kościół rzymski jakoś przez to jeszcze nie upadają.

A przecież, gdy chodziło o noszenie mieczyków Chrobrego endeckiego Obwiepolu, to Sąd Najwyższy w znanym wyroku swego czasu stanął na stanowisku, że jest to dozwolone, gdyż nie może istnieć przepis, któryby takiego noszenia mógł zakazać.

W sprawie, która nas teraz zajmuje, Sąd Najwyższy powołał się na art. IV konkordatu, wedle którego władze cywilne winny udzielać pomocy w razie zakazu przez władze kościelne noszenia duchownemu rzymskiemu sukni duchownej. Z tego powodu zupełnie niesłusznie wysnuwa Sąd Najwyższy wniosek, że duchownym innych wyznań nie wolno nosić szat podobnych nawet do szat księży rzymskich. Tymczasem w sprawie niebyło żadnego prawnego żądania władz kościelnych, aby władze cywilne udzieliły im pomocy, a co jest warunkiem niezbędnym do wkroczenia tych władz, gdyż inaczej władze cywilne mogłyby wkroczyć, gdy właśnie nie byłoby to narękę władzom watykańskim.

Zresztą „pomoc“, o której mówi konkordat, wcale nie oznacza karania a jedynie spowodowanie zapomocą środków przymusowych wykonania zakazu noszenia szat. Mogą tu mieć więc jedynie zastosowanie przepisy o postępowaniu przymusowem w administracji, czego w danej sprawie nie było zupełnie. Przecież może skazani księża po wezwaniu przez władze zaprzestaliby noszenia szat „zakazanych“.

Wszystkie te jednak poglądy Sądu Najwyższego są fraszką w obliczu stanowiska tegoż Sądu, że w Polsce nadal obowiązują zakazy synodów piotrkowskiego z 1510, warszawskiego z 1643 i płockiego z 1739 oraz nakaz papieża Sykstusa V z 1589. Pierwsze zakazywały nie duchownym rzymskim noszenia szat kolorów czerwonego, różowego i fioletowego, a ostatni nakazywał księżom rzymskim noszenie sutann czarnych. A skąd o tem wie Sąd Najwyższy? Bardzo proste, ze źródła niezależnego... z „Prawa Kanonicznego“ ks. J. Grabowskiego, prof. prawa kanonicznego; na tę książkę bowiem Sąd Najwyższy się powołuje.

Skonfiskowano

Skonfiskowano **Skonfiskowano**

Józef Litauer

„Nowy" duch podręczników do historji Polski*)

Ministerstwo W. R. i O. P. wydało nowe programy. Fakt wielce radosny, świadczący o tem, że jednak u nas, w Polsce, decydujące czynniki myślą o szkole powszechnej i o jej rozwoju. Niema wprawdzie nowych budynków, nie dba się o podniesienie rozwoju umysłowego szarych rzesz nauczycielskich, gnijących w zapadłych wioskach, nie myśli się o lepszych warunkach bytu dla dzieci szkolnych, które są przecież dziećmi chłopów i robotników—ale zato są nowe programy. Wybrano to, co jest najłatwiejsze i najtańsze.

Pewnie i Polska będzie inna, skoro są inne programy szkolne.

Całe gromady nauczycieli wędrowały do miast, gdzie zorganizowano kursy w celu zaznajomienia nauczycielstwa z „duchem" nowych programów. Kazano prowadzić dyskusje na ten temat. Poco dyskusje? gdy odrazu wszyscy uwierzyli, że w nowych programach niema nic do zarzucenia—wszystko jest przewidziane i przemyślane. Trzeba tylko badać je, przejmować się ich „duchem" i—zachwycać. Jeszcze takich programów nie było—zagranica nam zazdrości! Ten argument przeważył. Nawet zagranica zazdrości, to już musi być coś niezwykłego. Przedewszystkiem wytępiono szkodliwy dla szkoły werbalizm. Zarumieniłby się ze wstydu każdy spośród nauczycielstwa, gdyby mu zarzucono, że uczy werbalnie. Nikt tego teraz nie uczyni, bo tak jest nakazane i wydrukowane w programie.

Weźmy teraz podręczniki szkolne, ułożone według wskazówek nowych programów i gęsto wypełnione drukiem. Szczególną uwagę zwróćmy na podręcznik historji Polski na klasę V-ą, opracowany przez pp. Pohoską i Wysznacką. W tym podręczniku znajduje się 186 stronic druku. Ilustracyj nie odrzucam, bo są one właściwie częścią czytanek. Dni nauczania mamy w szkole 203. Podzielimy je przez 6, a więc tygodni pracy 34. Na tydzień mamy 3 godz. historji, co daje w ciągu roku 102 lekcje, czyli że na jedną lekcję wypada po niecałe 2 stronice druku — mniej więcej jedna czytanka na jedną 45 minutową lekcję. Jest to stanowczo zawiele — nie pożałowano dzieciom strawy duchowej. Mniej stronic brać nie można, bo inaczej nie zdążymy przepracować w ciągu roku całego materjału. Teraz przystępujemy do realizowania. Biorę do przerobienia z dziećmi pierwsze czytanki na temat życia dawnych pogańskich słowian. Tych czytanek jest zaledwie dwie—a więc materjał przeznaczony na 2 lekcje. Poco mówić dzieciom o „poganach" i głowę im tem zaprzątać? Tutaj trzeba dzieciom podać ogólny szkic dawnych czasów bez uciekania się do „pogańskich" szczegółów i to w ciągu 2-ch godzin! Jest to pierwsza niemożliwość, werbalizm więc kwitnie na tych 2-ch godzinach w całej pełni, chyba że nauczyciel, jak to mówią, „urwie" parę godzin ze stratą następnych lekcyj. W pierwszym więc zaraz miesiącu natrafiamy na trudność co do zastosowania się do wskazówek nowego programu, bo jeżeli w pierwszym miesiącu nauczania unikniemy werbalizmu, to zato następne lekcje musimy tembardziej opracowywać werbalnie spowodu braku czasu.

Przejdźmy teraz do trzeciej czytanki. „Jak powstało Państwo Polskie"? Dawniej dzieci uczyły się wyraźnie, że Mieszko I musiał wprowadzić do Polski wiarę chrześcijańską nie spowodu nadzwyczajnej pobożności, tylko w celach obronnych, żeby kraj ubezpieczyć przed trwającą od wieków zaborczością niemców. Ucząc tego, nauczyciel spełniał swój obowiązek względem państwa, nie wzniecając nienawiści do zachodniego sąsiada, ale raczej nasuwając myśl, że obrona jest konieczna i potrzebna. Teraz ta kwestja jest pominięta, ale zato szczegółowo opowiada się, jak się nazywały kościoły, które Mieszko wybudował dla różnych zakonników. Poprostu autorki podały cały rejestr tych kościołów i klasztorów. Niema o tem nic we wskazówkach, że dzieci mają to sobie przyswoić na wieczną pa-

*) Jedna z nauczycielek szkół powszechnych nadsyła nam następujące uwagi. Red.

minęć. Jeżeli nie, to poco ten spis został podany? Teraz rozpatrzmy czwartą czytankę „Zjazd w Gnieźnie“. Mamy tutaj żywot św. Wojciecha, może więc ta czytanka figurować z powodzeniem na lekcjach religji. Jest i obrazek, „włócznia św. Maurycego“. Zaraz po lekcjach zdolny uczeń zrobił sobie z drzewa taką włócznię i, żeby ją wypróbować, kolnął nią swego kolegę. Całe szczęście, że włócznia była drewniana i obeszło się bez wypadku. Chyba to autorki podręcznika miały na celu, podając obrazek tej historycznej broni a zarazem relikwji. W czytance tej są zachwyty na temat pobożności dwuch władców, Bolesława i Ottona. Taki wielki monarcha i boso idzie do świętych zwłok, jak pastuch za krowami! Wzruszający przykład dla ludu! A potem prowadzą narady dla dobra kraju. Coś wielkiego uradzili pewnie. Nic innego, tylko założenie trzech biskupstw w Polsce: w Krakowie, w Kołobrzegu i we Wrocławiu. W żaden sposób dzieci szkolne nie mogły tego zapamiętać i musiały po lekcjach w szkole pozostać całe pół godziny, zamiast pójść się bawić. Wszystko to się robi dla „dobra“ państwa.

Potem piąta czytanka o zakonnikach, o ich cichem życiu i mrówczej pracy. I znów następuje wyliczanie świeżo wybudowanych klasztorów. Litość chwyta za serce, że ci biedacy żywili się tylko korzonkami, jagodami i grzybami. Autorka wspomina też, że król hojnie ich wspierał. Poco? Przecież korzonki i jagody w lesie nic nie kosztują, a jeżeli pracowali, to mogli z pracy mieć dochody.

Potem następują w podręczniku czytanki o wojnach. Jedna wojna, druga wojna, trzecia wojna i t. d. Dzieciom się wszystko pomieszało w głowach. Niemcy, rusini, czesi, węgrzy, pieczyngi i t. d. i t. d. Tu taka rzeka, tam taki gród, tu napadali od strony bagna, tam od strony lasu. Nazw trudnych do spamiętania cała powódź! Ciężko pracują dzieci, żeby to sobie przyswoić, praca idzie wartko, tylko jej celu nie widać.

W następnej czytance autorki opowiadają o drużynie rycerskiej króla Bolesława. Dzieci, oglądając obrazek, pytają, dlaczego wojskowi chodzili w spódnicach, nie może im się to w głowie pomieścić. A no, taka była moda. W nagrodę za waleczność król rozdawał drużynie grunta. Czyje? Najpierw boskie, potem swoje własne.

Znów naiwne pytanie dzieci szkolnych ze wsi. „A dlaczego teraz „chłopcy“ idą do wojska i nic z tego nie mają, żadnej nagrody“? Trudno mi na to pytanie odpowiedzieć, więc zbywam je byle czem. Dzieci jednak na podstawie tej czytanki zrozumiały, że za gorliwą służbę należy się sowita zapłata i to niebylejaka, olbrzymie obszary ziemi, marzenie dzisiejszego chłopa. Bezinteresowna miłość ojczyzny schodzi tutaj na dalszy plan. Zwykła, codzienna praca nic tutaj nie znaczy, trzeba być tylko wojskowym i mieć dużo gruntu, żeby zasłużyć sobie na miejsce w historji. Takie zasady utrwala się zapomocą nowego podręcznika do historji.

Potem następują długie, drobiazgowe i werbalne opowiadania o zamkach i grodach. Staraj się, człowieku, o jakiś kiepski obrazek, bo na lepszy cię nie stać i rozmawiaj o tych zamkach, zamiast pójść z dziećmi do kina i pokazać im odpowiedni film. Są obrazy w muzeach i w domach bogatych, a więc zasłużonych dla Polski ludzi, ale w szkole są tylko małe, szare obrazki, kupione za pieniądze nauczyciela, albo też niema żadnych. Sztuka, kultura są podobno w Polsce, ale w szkole powszechnej na wsi jest tylko „nowy program“ i podręcznik pp. Pohoskiej i Wysznackiej.

Jest także czytanka o wsiach polskich. Możnaby tę lekcję pięknie opracować, ale cóż, kiedy brak czasu na to nie pozwala i trzeba to wszystko brać, jak to mówią „po łebku“ — na gruntowne opracowanie tematu godzina nie wystarczy. Potem „Koronacja króla Bolesława“. Tyle „panów“ nazjeżdżało się na tę uroczystość, tyle duchowieństwa, a wszystko to „tuli się“ do stóp ołtarza i „szemrzą“ dziękczynne wyrazy, zanoszone hurtownie do boga. Dopiero, jak arcybiskup włożył własnoręcznie koronę na królewską głowę, państwo polskie nabrało znaczenia. Widocznie do tej pory Polska nic nie była warta i tylko otrzymanie korony z łaski papieża Polskę wysoko podniosło. Gdyby papież nie zgodził się na przysłanie korony, Polska napewnoby nazajutrz zginęła. Mamy więc w historji dowód oczywisty, że bez pozwolenia „wyższej“ władzy Polska nie powinna kroku postąpić. Niezła lekcja historji, która wypełnia całą godzinę szkolną.

Potem opowiadanie o uroczystości pasowania na rycerza. Cała treść tej czytanki, to drobiazgowy opis ubrania królewicza (rzecz niezwykłej wagi), który przygotowywał się do tej uroczystości. Rycerskie pacholę nakładło na siebie kilka różnych koszulek, a teraz, pogrążone w modlitwie, klęczy u stóp ołtarza. O obowiązkach rycerza jest tylko jedno króciutkie zdanie, że rycerz musi bronić ojczyzny, wiary, słabych i pokrzywdzonych. Widocznie wtedy istnieli już pokrzywdzeni,—dlaczego autorki milczą o nich i o ich krzywdach? Czy to jest tylko temat do deklamacyj i frazesów? Czy może dlatego, żeby dzieci nie zapragnęły kiedy walczyć z krzywdą, bo to byłoby niebezpieczne i szkodliwe dla dobra Polski, t. j. tych, którzy w niej mają pełne korytka? A no, pomodliliśmy się razem z rycerskiem pacholęciem, a teraz idźmy razem z autorką do „Rycerzy zachodnich“. Powiewa na baszcie chorągiew rycerska, znak wolności rycerza (ale nie tych, którzy na niego pracowali), herby, różne zbroje, złotogłów, brokaty, turnieje, giermki i — nazwy, historyczne nazwy różnych przedmiotów rycerskich, pełno jest tego w całej książce. Cała ta lekcja opiera się tylko na słowach, bo nic z tego nie można dzieciom pokazać, a nawet trudno wytłumaczyć. Któż ze zwykłych śmiertelników może znać tajniki różnych szczegółów zbroi i szat średniowiecznych. Dobre to na obrazach Matejki, ale jako opisy są arcynudne. Dosyć się dzieci wynudziły tą werbalną lekcją, a teraz ze strachem przystępuję do dalszych, jeszcze większych nudów. Wojny i wojny. Krzyżacy i Tatarzy. Trupy i zdobyte chorągwie, a pomiędzy tem przewijają się modlitwy i różne uroczystości kościelne. Całe szeregi biskupów i innego duchowieństwa, których imiona muszą dzieci pamiętać. Wszystko to pomieszane jest w czytankach bez żadnego ładu i planu, któryby ułatwiał orjentowanie się w treści. Jeżeli tylko taka treść była w dawnej Polsce, to poco wogóle mamy uczyć historji Polski? Cóż komu przyjdzie z obciążenia głów dzieci niepotrzebnym balastem?

Wreszcie w podręczniku spotyka się sprawy gospodarcze—miejskie i wiejskie. Drobiazgowe opisy danin, które musieli wypłacać rycerzom i opa-

tom ludzie pracy za prawo do życia. Jest to jedyna czytanka pożyteczna, chociaż lepiejby było zaznajomić uczniów z dzisiejszem prawem podatkowem bo przynajmniej pomogliby rodzicom w obliczaniu podatków, a na tem tle dzisiaj na wsi dzieją się różne nadużycia, popełniane przez różnych zbyt gorliwych wykonawców, co bardzo szkodzi państwu polskiemu.

Ze sprawami gospodarczemi autorka szybko się załatwia, wystarczą na to 2 godz. lekcyj, ale zato z lubością zanurza się znów w mroczne korytarze klasztorów i następują hymny pochwalne. Idzie pochód świętych pańskich polskiego pochodzenia i nowy spis kościołów. Znów królowie z łaski papieża dostają korony, a arcybiskup palcem zatłuszczonym smaruje ich czoła. Sztuki magiczne zawsze kwitły w Polsce, a dokładne ich opisy, znajdujące się w podręczniku, uczą nas wykorzystania tych zabiegów — rzecz w dzisiejszych czasach bardzo pożyteczna.

Treść podręcznika ciągle się powtarza, autorki lubują się w tych samych szczegółach. Uroczystości kościelne, wojny i dokładne opisy szat bogatych ludzi, to jest główny wątek opowiadania. Zmieniają się tylko nazwiska i daty historyczne. A baczyć należy, żeby się uczeń nie pomylił co do koloru butów, czy kształtu złoconych łańcuchów, klamer, spięć ozdobnych, pasów etc.

Na takie opisy autorki zużyły trzecią część podręcznika, zamiast go skrócić i ułatwić nauczycielowi szybsze jego opracowanie. Gdyby ten podręcznik nie był taki obfity, zostałoby trochę czasu na samodzielną pracę ucznia i nauczyciela — ale cóż? wpakowano obowiązkowy podręcznik, żeby przypadkiem nauczyciel nie skorzystał z innych źródeł i nie obdarzył uczniów odrobiną prawdziwej wiedzy. W ten sposób zmechanizowano zupełnie naukę historji. Niech się lepiej ludzie bawią dekoracjami, opisami wojen i duchownych uroczystości.

Tak było w dawnej Polsce i tak jest w dzisiejszej. Dla kawałka chleba trzeba i to przeżyć.

W XVII wieku panującemi były w Polsce orjentacje: klerykalna i niemiecka—obecnie powtarza się to samo. „Duch" XVII wieku wyraźnie odbija się w podręczniku historji polskiej na kl. V-tą, ułożonym według wskazówek „nowego programu".

I. J.

Sarajewo---Addis-Abeba

W głośnym zatagu włoskiego faszyzmu z niezależną Abisynją charakterystycznem jest stanowisko urzędowego świata katolickiego.

Watykan oficjalnie popiera politykę Mussoliniego. Achiles Ratti, największy z kapitalistów włoskich—podobnie, jak wszyscy poprzedni papieże—wyznając zasadę zysku materjalnego, z wojny abisyńskiej nowe chce wyciągnąć korzyści. W Abisynji panuje obrządek kopcki, zbliżony do prawosławia a niezależny od papieża. Ujarzmienie polityczne Abisynji poddałoby pod wpływy papiestwa rozległy teren Afryki. To jest właśnie powód, dla którego Watykan chętnie patrzy na przygotowania wojenne włoskiego faszyzmu, gotującego spokojnej Abisynji krwawą masakrę.

Jeszcze brzmią echa złowieszczego Sarajewa, jeszcze nie zabliźniły się rany wielkiej wojny światowej a morderczy system kapitalizmu gotuje się znów do nowej rzezi, której zasiąg ogarnąć może całą półkulę.

Podobnie, jak w roku 1914, gdy kler zaprzągł wszystkich bogów do udziału w mordowni ludów, zwących się cywilizowanemi, tak i dziś papiestwo znów otwarcie nawołuje do przelewu krwi. Jeśli nie wszędzie obwieszcza głośno wolą „namiestnika chrystusowego", to czyni to spowodu odmiennych nastrojów ludności poszczególnych krajów. Wszędzie jednak urabia opinję, korzystną dla papiestwa.

Podczas gdy urzędowy organ Watykanu „Osservatore Romano" nawołuje włochów do skupienia wszystkich sił w celu „uśmierzenia dumnych abisyńczyków", rodzime organy katolickie albo o stanowisku papieża milczą, albo obłudnie stają po stronie chrześcijańskiej Abisynji. Zaś spadkobiercy ideowi jezuitów w Polsce, o. o. franciszkanie z Niepokalanowa obwieszczają bez zachłyśnięcia w swym „Małym Dzienniku", iż najazd Mussoliniego na Abisynję, to „rezultat etyki masońskiej".

Takie to brednie szerzy wśród bezkrytycznych „wiernych" stuprocentowa prasa katolicka. Przyzwyczajeni jesteśmy do różnych kłamstw i bluffów katolickich. Jednak podobno „oświetlanie" zatargu włosko-abisyńskiego przez sławnych mnichów z Niepokalanowa jest naprawę szczytem blagi.

Jakże obłudną i podłą jest etyka „apostołów pokoju i miłości". O miłości społecznej wydają epistoły, o moralności chrześcijańskiej piszą brewerje, organizują zjazdy eucharystyczne i przeróżne triduum'y „pokoju i miłości" (Lourdes, kwiecień—1935 r.), aby ukryć swą rzeczywistą politykę grabieży i podboju ludów, nieuznającyh nad sobą władzy rzymskiego papieża.

Trucizną i fałszem, ogniem i mieczem papiestwo doszło do materjalnej potęgi. Aby utrzymać się na powierzchni i pomnożyć zyski, dzisiaj te same stosuje metody. Tjara i faszystowski topór, ohydne znamiona brutalnej przemocy, sprzysięgły się, by rzucić narody w odmęt walk bratobójczych, by zniszczyć długotrwałe wysiłki „masonów" nad utrwaleniem pokoju.

Ubolewać należy, iż naród polski, za powstania swe, tyle razy przez papieży wyklinany, pozwala się wodzić za nos i narzucać sobie poglądy wynarodowionym agentom Watykanu. Wszak żaden naród chyba nie ceni tak wolności, jak naród polski; bo naród polski miał to nieszczęście być pozbawiony niezależności. A utrata tej niezależności i krwawiące przez 150 lat rany nie wynikły z intryg „masonów", lecz ze zdradzieckich knowań biskupów i jezuickiego wychowania.

O tem należy przypomnieć skrybom katolickim teraz, gdy z rozkazu międzynarodowej centrali katolickiej pada rozkaz obwiniania masonów za

ew. krwawe wyczyny Mussoliniego, tego opatrznościowego męża klerykałów i endeków, wskrzesiciela państwa kościelnego, kierującego się zasadami katolickiej etyki.

My w 21-szą rocznicę Wielkiej Wojny, wobec nowego jej widma wołamy: Precz z ustrojem, który wojny wywołuje! Precz z kościołem, który wojny te uświęca i usprawiedliwia w oczach naiwnie wierzących!

Wiesław Płomieńczyk

Zabolało ich...

W „Wolnomyślicielu Polskim" z dnia 1 listopada ub. r. w artykule p. t. „Zapomniani wychowawcy" zaanalizowano niektóre metody walki, jakie stosuje reakcja kulturalna i społeczna wobec swych przeciwników: myśli wolnej, odkryć naukowych i ściśle z niemi związanego postępu. Gdy ten ogranicza się do szczupłego grona uczonych, fakt taki uporczywie się przemilcza, kiedy wbrew usiłowaniom wstecznictwa, nowa prawda się rozpowszechni, wtedy wyjmuje się z arsenału starą, wypróbowaną broń denuncjatora, pełnego wewnętrznej sprzeczności. Mistrzem w tej sztuce jest kler wszechwyznań, katolicki w szczególności. Gwałtowny atak „dobrej prasy", komunikaty KAPry na obóz wolnomyślicielski w Polsce, stwierdzają tylko siłę tego obozu i jego popularność.

Po „Rycerzu niepokalanej" odezwał się ojciec Urban jezuita. W artykule p. t. „My — a bezbożnicy", zamieszczonym w lipcowym numerze „Przeglądu Powszechnego" (Kraków, tom 207, rok 1935, str. 3 — 23), ojciec jezuita wali w nas ciężkiemi kulami sofizmatów, z których jeden zaprzecza drugiemu.

Na marginesie słów kilka o samym zakonie jezuitów i pytanie, czy dostrzega się w nim postęp ku lepszemu? Wyraz jezuita jest synonimem obłudy i przewrotności. Taką opinję o nich stwierdził wielki Pascal. Jakkolwiek encyklopedja powiada, że jezuici we Francji za Ludwików posługiwali się nierządnicami celem usunięcia zasłużonych dla kraju a nieprzychylnych dla nich ministrów. A w Polsce? Dość porównać naszą ojczyznę wieku XVI, kiedy Kopernik dokonywa największego odkrycia, a Łaski organizuje kościół w Holandji, Frycz Modrzewski chce reformować Rzeczpospolitą z Polską Jana Kazimierza, kiedy to współczesny Janowi Lockowi(1632—1704), a nawet późniejszy od Rene Descartesa (1596—1650) Imć Pan Maksymiljan Fredro heliocentryzm Kopernika bzdurą mędrków nazywa. Gdy na zachodzie rozwijano wiedzę, w Polsce jezuici uczyli panegiryków. Powtórzę pytanie co do postępu moralnego zakonu? Za odpowiedź niechaj posłuży omówienie wspomnianego wyżej artykułu.

Ojciec Urban wolnomyślicieli odróżnia od masonów, przyczem tych ostatnich stawia wyżej, bo są tylko obojętni religijnie i czczą „Wielkiego Budowniczego", natomiast wszystkich wolnomyślicieli, a więc i ludzi wierzących, wątpiących w różne objawione lub spekulacyjne, metafizyczne prawdy, ryczałtem uogólnia jako odłam... bolszewickich bezbożników. Wyraz ten, zdaniem autora, jeszcze się w Polsce nie przyjął i dlatego polscy bezbożnicy wolą się ukrywać pod ponętnem dla polskiego ucha mianem wolnomyśliciela. Uogólnienie to następuje u ojca jezuity po oświadczeniu, że prasę wolnomyślicielską uważnie czyta, a nie przeczytał wyraźnego oświadczenia w jednym z czerwcowych numerów „W. P.", że ruch wolnomyślicielski grupuje w sobie ludzi różnych przekonań politycznych i religijnych. Stwierdzić należy, że albo ojciec Urban nie czyta prasy wolnomyślicielskiej i wydaje o niej sądy, albo świadomie kłamie, tembardziej, że powołuje się na artykuły ob. L. Belmonta, które wyraźnie rozróżniają wszystkie odcienia wolnej myśli i w których zasłużony uczony i poeta broni religji jako wyrazu uczucia. To już druga sprzeczność jezuity. Zapytać go jeszcze należy, czy w „dobrej prasie" jest zostawiona autorom taka swoboda poglądów, czy można w niej kwestjonować dogmat nieomylności papieża?

O artykułach ob. ob. Kotarbińskiego, Landaua, Myślickiego, bynajmniej nie ateistycznych, a wolnomyślicielskich, ojciec Urban nie wspomina, chociaż prasę wolnomyślicielską uważnie czyta.

Ciekawe są ataki ojca jezuity na P. P. S. O. Urban demaskuje antyreligijność tego stronnictwa, podkreśla, że enuncjacje przywódców i prasy partyjnej, jakoby polscy socjaliści zwalczali tylko klerykalizm, są bluffem taktycznym. Stwierdziwszy bezbożnictwo P. P. S., atakuje ją za współpracę z bezbożniczym Polsk. Zw. M. Wolnej. Tutaj ojciec Urban piecze przy jednym ogniu kilka pieczeni: chce zaszkodzić partji w szeregach jeszcze wierzących tu i owdzie robotników, przypuszcza, że posieje niezgodę pomiędzy P. P. S. a P. Zw. M. W. i jednocześnie zwraca uwagę organów bezpieczeństwa twierdzeniem, że w P. P. S. zagnieździły się „jaczejki" komunistyczne, z których jedną jest Polski Związek Myśli Wolnej. Jeszcze raz powtórzyć należy oświadczenie o. Urbana o uważnem czytaniu prasy wolnomyślicielskiej i wskazać, że „Wolnom. P." i „Błyski" uważa za oficjalne organy związku.

Najbardziej boli ojca Urbana styl „Wolnomyśliciela" a jeszcze bardziej „Błysków". Ojciec Urban zapomina, że jak się idzie na ryby, to się bierze sieci i wędkę, na sarny czy wilki—dubeltówkę. Trudno, ale przecież Macocha nie można inaczej nazwać jak złodziejem i zbrodniarzem, ks. Kochańskiego—warchołem, niejednego proboszcza rozpustnikiem i pasorzytem. „Wolnomyśliciel" nie będzie naśladował ks. Baki, woli pisać stylem Monteskjusza, Holbacha, Diderot'a, Marksa. Przecież Monteskjusz w liście CXVII pisze o księżach: „W rękach derwiszów znajdują się prawie wszystkie dobra państwowe: jest to stowarzyszenie ludzi chciwych, którzy zawsze biorą, a nigdy nie oddają". Jak na jezuitę przystało, ojciec Urban skarży się, że kler wszami (ruchomym brudem) nazywamy, a nie zaznaczy, że „Woln. P." cytuje tylko Słowackiego. Jesteśmy bardziej dla kleru wersalscy niż Rej, Kochanowski (Fraszki). Zachodzi pytanie: czy kler jest takim wobec nas?

Najkapitalniejszem jest żądanie ojca jezuity,

abyśmy mu udowodnili, że boga niema. Kto stawia jakąś hypotezę, musi udowodnić jej prawdopodobieństwa, a więc ks. Urban powinien na podstawie biologji, psychologji, fizyki i chemji oraz socjologji udowodnić, że bóg istnieje, a nie żądać odwrotności. Jak udowodni ks. Urban, że np. nie istnieje Zeus lub Odyn? Dlaczego Jahwe ma być lepszym od Zeusa? Powoływanie się na Pięcioksiąg czy halucynacje świętych w epoce teorji kwantów, analizy składu białka, byłoby śmiesznem. Zresztą dzisiaj zbankrutowała nietylko religja objawiona, ale i metafizyka. Świat żąda faktów, metod objektywnych a nie spekulacyj sylogistycznych. W dodatku żaden zdrowy umysł nie przyjmie za przesłankę tego, że ktoś tam coś powiedział. Takie przesłanki były dobre w epoce pasterskiej kultury patrjarchalnej, ale nie dzisiaj.

Jako dowód, że jesteśmy odłamem bolszewickich bezbożników ojciec Urban uważa przedstawianie przez nas faktu, że kler jest pachołkiem burżuazji. Ojciec Urban dostrzega te same hasła, te same nawet wyrażenia w Warszawie co w Moskwie. I znowuż, trudno, ale ojciec jezuita nie zaprzeczy współpracy Watykanu z Mussolinim, De La Roccem, Wilhelmem II, poprzednim umizgom Piusa XI do Hitlera, nie może zaprzeczyć historji i tysiącznym w niej faktom wysługiwania się kleru kapitalizmowi a przedtem feodalizmowi.

A jednak rady, jakich udziela przeciwko nam ojciec Urban, trącą herezją. Przy nauczaniu w szkole zaleca nie odrzucać hypotez naukowych, wystrzegać się podawania cudowności i łatwego otrzymywania od boga łask doczesnych (o.o. Niepokalanie baczność! krytyka waszego interesu), nie poprzestawać na ckliwej dewocji. Jeśli chodzi o „Rycerza", „Cześć Marji" i innych posłańców, to autor tak je charakteryzuje: „Uznając wielkie zasługi popularnego piśmiennictwa religijnego u nas, tych wszystkich miesięczniczków i tygodników, wydawanych dla ludu przez kurje djecezjalne już to przez różne zgromadzenia zakonne, zdaje nam się, że na pogłębianie i uduchowienie religijności, na jej oczyszczenie od nieopartych na nauce kościoła wierzeń ludowych, za mało ta prasa zwracała uwagę". Pisze to ksiądz, więc zmuszony jest do oględności w wyrażeniach, ale z oświadczenia tego wynika potępienie różnych „Rycerzy" i stwierdzenie żerowania na ciemnocie ludu. O.O. franciszkanie stanowczo powinni zażądać zasuspendowania chytrego i zazdrosnego jezuity.

Ksiądz jezuita zaleca księżom, aby uraz w postaci, jego zdaniem, oszczerstw prasowych nie darowywali i skarżyli do sądu każdą o sobie wzmiankę. Chce wybielić swych konfratrów twierdzeniem, że to wszystko, co o ich przestępstwach się pisze, to nieprawda, a oni „po chrześcijańsku" darowują urazy. Odtąd nie będą! Zobaczymy. A co będzie jak przewód sądowy ujawni inne szczegóły?

Naostatek prosi kapłanów o moralniejsze życie, aby nie dawać wrogom powodów do radości. Zna swych kolegów, tylko czy rada poskutkuje?

O skierowaniu całej energji kleru na walkę z bezbożnictwem naturalnie nie zapomina i wzywa do prowadzenia jej w jakiejkolwiek formie.

Hannibal ante portas!

Tak jest, wolnomyśliciele dzisiaj to nie szczupła gromadka utopistów, to silny prąd współczesny i trwały, który zmiecie wszystkie przesądy. Rozumie to ojciec jezuita i woła napróżno na alarm.

W. Kotwica

Gorzkie pigułki

Wyznanie wiary. „Wierzę w przyszłe zjednoczenie się wszystkich ludów i wzywam je z tem gorącem umiłowaniem ludzkości, które kształtowało latynów w epoce Epikteta i Seneki a zduszone przez barbarzyństwo europejskie odżyło na nowo w sercach największych ludzi czasów nowoczesnych. Napróżno mówić mi będą, że ta jedność jest złudzeniem wynikłem z pragnień i marzeń; pragnienie wciela się w życie a przyszłość podejmuje się urzeczywistnić sny filozofów". (Anatol France).

Miłość wzajemna „braci w Chrystusie". W Edynburgu doszło, jak wiadomo, niedawno do poważnego starcia między katolikami a protestantami. Ciskano butelki, napastowano kobiety i dzieci a jeden z biskupów musiał uciec pod osłoną policji. Pobożni, modlący się o „jedność" całego chrześcijaństwa powinniby wyciągnąć stąd pewne wnioski. Ciekawą jest rzeczą, że w łonie chrześcijaństwa zawsze tworzyły się coraz to nowe sekty. Chrześcijanie nigdy nie mogli się zgodzić na jedno, gdy chodziło o ich świętą religię i można się założyć, że nigdy nie zdołają tego uczynić.

Zwolnienie wykluczone. Człowiek, przeciw któremu Inkwizycja nie znalazła dostatecznych dowodów, mógł być przetrzymywany w więzieniu przez czas nieokreślony wedle uznania inkwizytora; wkońcu mógł być zwolniony za poręką z nakazem stania od śniadania do obiadu i od obiadu do kolacji przy drzwiach Inkwizycji dopóki jakieś nowe świadectwo nie pozwoli inkwizytorowi dowieść jego winy. Regułą było, że nikt z zatrzymanych nie może być uniewinniony. (H. C. Lea).

Nowe „cuda". Biuro medyczne w Lourdes „stwierdziło" dwie cudowne kuracje pielgrzymów z Anglji, lecz na nieszczęście nie mogło ich zarejestrować z powodu „niepewnej" djagnozy. Oznacza to, że nikt nie może się upewnić, czy uzdrowieni rzeczywiście zapadali przedtem na przypisywaną im chorobę. Ale pocóż trapić się taką drobnostką. Z drugiej strony inny pielgrzym chory na raka „zmarł w drodze powrotnej". Jeśli to wszystko nie dowodzi cudownych własności wody w Lourdes, to doprawdy nie wiemy, czego jeszcze ludziom potzeba.

Drzewo poznaje się po owocu. Sędzia Slesser, znany działacz katolicki, oznajmił niedawno, że „świat stracił wiarę z wyjątkiem małej liczby praktykujących chrześcijan". Niemało to znaczy nietylko odkryć ten okropny fakt, ale i przyjąć go do wiadomości. Zbytecznem jest dodać, że sędzia

upatruje w nim przyczynę „zmierzchu rozumu, okropności wojny i tolerowania okrucieństw". Jeśli uważa, że odrzucenie religji mogłoby spowodować wojnę, to możeby łaskawie wyjaśnił, dlaczego w wojnie światowej brały udział niemal wyłącznie chrześcijańskie narody. Niemcy posunęli religijność do tego stopnia, że każdy żołnierz niemiecki nosił pas z napisem „Gott mit uns" (bóg z nami) a kapelani lub księża wchodzili w skład wszystkich walczących armij. Jeśli Włochy pobiją się z Abisynją, będzie to znowu wojna dwóch chrześcijańskich narodów. Niemal wszystkie narody, które się zbroją obecnie, są gruntownie chrześcijańskie. Przypisywanie wolnej myśli odpowiedzialności za wojnę, okrucieństwa i głupotę dziwnie brzmi w ustach chrześcijanina. Żadna religja nie prześladowała więcej, niż chrześcijaństwo, gdy miało władzę i dopiero humanizm wielkich wolnomyślicieli sprawił, że chrześcijanie zaczęli się wstydzić tortur, lochów i wojen. Prawda, że większość ludzi inteligentnych straciło wiarę, lecz są to ci sami ludzie, którzy potępiają wojnę, zbrojenia, tortury i przetrzymywanie w więzieniach za „zbrodnię" samodzielnego myślenia. Ale sędzia Slesser wie, do kogo mówi. Przeciętny chrześcijanin może przełknąć wszystko.

Trudności walki z wolną myślą. Pastor T. G. Jalland z „Bractwa świętego sakramentu" mówił na zebraniu o „wysiłkach czynionych w celu wytworzenia ściślejszej współpracy różnych kierunków rereligijnych i dania lepszego odporu wspólnemu wrogowi: sekularyzmowi". Szanowny pastor martwi się bardzo tem, że katolicy i protestanci nie mogą jakoś dojść do porozumienia w sprawie znaczenia sakramentu. Niektórzy chrześcijanie wierzą, że ten kto połyka opłatek rzeczywiście spożywa żywe ciało „naszego pana"; inni uważają całą tę ceremonję za symboliczną; inni jeszcze sądzą, że bez względu na to, co wyrzecze kapłan, opłatek pozostaje opłatkiem i niczem innem. Oprócz tego p. Jalland domaga się stanowczo, by kapłan udzielający komunji zachowywał ścisły post. Sądzimy, że nic nie przestraszy przeciętnego sekularysty bardziej, niż widok zgłodniałego kapłana w komży, udzielającego komunji. Ale efekt byłby może jeszcze lepszy, gdyby kapłan pomazał sobie oblicze farbą, jak to czynią afrykańscy czarownicy. Dobrze pomalowana maska zjeżyłaby włosy na głowie samego djabła a cóż dopiero biednego zbłąkanego wolnomyśliciela.

Z „Freethinker'a"

KRONIKA

REWJA WOJSK WATYKAŃSKICH W POLSCE

W dniu 29 czerwca odbyła się w Wilnie przed arcybiskupem Jałbrzykowskim, jako generał-gubernatorem papieskim na obwód wileński, rewja wojskowa pocztów sztandarowych Katolickiego Stow. Młodzieży. Na głównej ulicy miasta (Mickiewicza) wzniesiono specjalną trybunę, z której ks. generał-gubernator wileński w otoczeniu swego sztabu przyjmował defiladę zwerbowanych po parafjach wileńszczyzny papieskich janczarów, otrzymujących suty żołd duchowy, płatny czekami wystawianymi na niebo. Szli zwartym krokiem, w takt marsza, przygrywanego przez orkiestrę... Formalne wojsko. Wątpimy tylko czy... sprzymierzone. Widocznie. W Polsce i to im wolno.

Ale pozatem są jeszcze inne hufce i poczty chorągwiane. W dniu 1 lipca przybyła do Wilna procesja z Nowych Trok z krzyżem i z chorągwiami, jednak bez księdza, gdyż ten siedzi dotąd w więzieniu wileńskiem na Łukiszkach, skazany na półtora roku więzienia za podburzanie młodzieży szkolnej przeciwko władzom państwa. Niewiele ich w sumie było, ale to postaci rzeczy nie zmienia. Procesja zdążała do urzędu wojewódzkiego z żądaniem wypuszczenia im proboszcza z więzienia. Szli, zawodząc pobożne pieśni, jak można najgłośniej, aby siłą natężenia głosu zastąpić szczupłą ilość uczestników, aby wyglądało, że ich jest bardzo dużo. Były to same babiny i kilku mężczyzn, ubranych w komże. Lecz gdy przed tymi krzyżowcami z N. Trok, ciągnącemi pobożnym hufcem z odsieczą odsiadującemu kryminał warchołowi konkordatowemu zagrodził drogę policjant i wezwał ich, aby wracali tam, skąd przyszli, nastąpiła konsternacja: mężczyźni pozdejmowali z siebie komże i znikli bez śladu. Pozostały kobiety, z których jedna schwyciwszy krzyż, chciała nim utorować drogę pochodowi, ale bezskutecznie, bo policjant krzyża się nie uląkł, i dalej pełnił swą powinność, co wierzącą w nadprzyrodzoną moc krzyża kobiecinę wprawiło w kompletne osłupienie.

W rezultacie procesja wróciła do Trok, niewskórawszy niczego. Ale to wskazuje, jakich zuchwałych imają się metod watykańskie warchoły, by wywierać nacisk na niezależność sądów w Polsce.

W czasie rozprawy sądowej przeciwko wspomnianemu proboszczowi ks. Małyniczowi odbyło się, jak donosi endecki Dziennik wileński z 30.VI, w kościele jasinowskim, gdzie był on kiedyś proboszczem, specjalne nabożeństwo, aby bóg dał, by przestępca nie został ukarany. Przyczem wiele bab leżało krzyżem. Niepotrzeba chyba podkreślać, że tego rodzaju nabożeństwa podrywają w wysokim stopniu autorytet władz państwowych. Ale na to niema rady: skoro państwo polskie oddaje klerowi watykańskiemu swoje młode pokolenia, aby czynił z nich poddanych kurji rzymskiej, inaczej być nie może.

JAK TO BYŁO Z KLĘSKĄ POD WARNĄ?

W pierwszych dniach sierpnia minister oświaty p. płk. Wacław Jędrzejewicz rewizytował w Sofji bułgarskiego ministra oświaty, p. płk. Radewa. Podróż ta miała charakter wybitnie polityczny, a mianowicie miała ona na celu nawiązanie bliższych stosunków z Węgrami, Bułgarją i Turcją, które, jako sprzymierzone z państwami centralnemi podczas ostatniej wojny światowej, poniosły porażkę. Platformą, na której miały być nawiązane te stosunki, były zainicjowane przez Bułgarję obchody, poświęcone uczczeniu pamięci Władysława III, zwanego

Warneńczykiem, najstarszego z synów Jagiełły. Obchody te obejmowały uroczyste odsłonięcie pomnika Władysławowi Jagiellończykowi pod Warną, gdzie poległ w dniu 10 listopada 1444 r. w bitwie z Turkami oraz odsłonięcie w Sofji specjalnego muzeum im. Warneńczyka. Podczas licznych przemówień, wygłoszonych w trakcie tych obchodów mówiło się bardzo wiele na temat stosunków politycznych Polski, Węgier, Bułgarji i Turcji sprzed pięciu wieków i o potrzebie nawiązania ich znów obecnie, natomiast nikt słówkiem nie wspominał o podszewce klęski warneńskiej.

Otóż klęska ta, jak i wiele innych, zadanych nam przez Turcję, z którą Polska nie miała właściwie powodu utrzymywania złych stosunków sąsiedzkich, była spowodowana stałą antypolską polityką Watykanu. Ta polityka sprawiła również, że na tronie czeskim po śmierci bezdzietnego cesarza Zygmunta Luksemburczyka nie zasiadł młodszy z synów Jagiełły, Kazimierz Jagiellończyk, że Czechy dostały się pod panowanie zięcia Luksemburczyka, Alberta Habsburga i przebyły w niewoli niemieckiej do listopada 1918 r. Czesi przerażeni widmem germanizacji ze strony niemców, błagali Jagiełłę, aby im przysłał swego syna na króla. Wielmoże polscy gotowi byli prośbie tej uczynić zadość, lecz, jak pisze niedawno zmarły historyk szkoły krakowskiej, Bobrzyński, „kiedy cały naród do myśli tej się zapalił, jedna hierarchja katolicka, a na czele jej Oleśnicki, stanęła żelaznym murem przeciwko wszelkiej łączności z Czechami", jako heretykami-husytami.

Ale wróćmy do Warny. Po śmierci Jagiełły (1434) objął rządy najstarszy jego syn Władysław, któremu węgrzy ofiarowali w 1439 r. swoją koronę. O ile związek z kacerskiemi Czechami budził w stronnictwie papieskim wstręt, o tyle unja z Węgrami była temu stronnictwu na rękę, jako rozszerzenie frontu przeciwmuzułmańskiego. Węgrzy szukali w Polsce sprzymierzeńca przeciwko swemu nowemu wrogowi, który wkroczył niedawno do Europy i zajął część Bałkanów, należących do korony węgierskiej: przeciwko turkom. Władysław III koronę węgierską przyjął i przy pomocy wojsk polskich turków z granic węgierskich wypędził, a z pobitym sułtanem Amuratem zawarł w r. 1443 t. zw. „pokój wieczysty", stwierdzony przysięgą obustronną. Polska i Węgry mogły teraz poświęcić szereg lat dla wewnętrznej konsolidacji. Ale papież Eugenjusz IV, chcąc wykorzystać klęskę, zadaną turkom przez połączone armje polską i węgierską, rozesłał do panujących w Europie listy z wezwaniem do nowej krucjaty przeciwko „psom niewiernym". W tym celu zwolnił Władysława III z przysięgi, danej Amuratowi (klasyczny wzór katolickiej etyki!) i wezwał go do uderzenia na turków. Władysław wahał się, ponieważ wezwanie papieskie gwałciło jego poczucie rycerskiego słowa. Ale od czegóż był Oleśnicki, i słaby król, narzędzie bezwolne hierarchji rzymskiej, zapuścił się na czele polskich i węgierskich hufców aż za Dunaj, gdzie ani Polska, ani Węgry żadnego interesu nie miały, a miał go jedynie Rzym, i poległ pod Warną. Przyczem wojska jego poniosły sromotną klęskę. Zapuścił się aż do dzisiejszej Bułgarji nad morze Czarne, wierząc słowu papieskiemu, że przyjdą mu wnet posiłki najemnych wojsk z Dalmacji z Neapolu i z Flandrji. Lecz posiłki te nie przyszły. Wraz z Władysławem III poległ również i legat papieski Juljan Cesarini, błogosławiący nieustannie apostolskiem błogosławieństwem papieża wojska polskie i węgierskie i czuwający nad skrupułami sumienia młodego króla, który nie miał jeszcze pojęcia, co to jest etyka katolicka i słowo papieskie.

O tem właśnie wszystkiem nikt z uczestników obchodów sofijskich ku czci pierwszego jagiellończyka nie wspomniał.

Z RUCHU WOLNOMYŚLICIELSKIEGO W ANGLJI

Na dorocznym zjeździe wolnomyślicieli angielskich (t. zw. sekularystów *), odbytym w dn. 9 czerwca b. r. w Manchester uchwalono następującą deklarację programową:

„Sekularyzm utrzymuje, że życie na tym świecie jest jedynem, o którem coś wiemy i że wysiłki ludzi powinny być poświęcone w całości jego ulepszeniu; twierdzi on, że wiara w świat nadprzyrodzony oparta jest na ignorancji i atakuje ją jako historycznego nieprzyjaciela postępu.

„Sekularyzm utrzymuje, że postęp możliwy jest jedynie na podstawie jednakowej dla wszystkich swobody słowa i druku; twierdzi się, że swobodna krytyka wszystkich instytucyj i idei jest zasadniczym warunkiem państwa cywilizowanego.

„Sekularyzm twierdzi, że moralność jest społeczną z pochodzenia i w zastosowaniu i dąży do zapewnienia ludzkości szczęścia i dobrobytu.

„Sekularyzm żąda całkowitego zeświecczenia państwa i zniesienia wszystkich przywilejów, przyznanych organizacjom religijnym; usiłuje on szerzyć oświatę, krzewić braterstwo ludów, celem utrwalenia pokoju międzynarodowego, rozwijać kulturę i rozszerzać zakres wolności i godności człowieka".

CMENTARZE INTERESEM WYZNANIOWYM

Kler żydowski i watykański w Polsce zrobił sobie świetnie prosperujący interes z cmentarzy, łupiąc skórę z biednych ludzi, okrytych żałobą spowodu śmierci swych bliskich. Pobierając fantastyczne nieraz kwoty za miejsce na grób na cmentarzu, który kler otrzymał darmo, nie raczy zaprowadzić koniecznych inwenstycyj. To też na cmentarzach na Brudnie i powązkowskim występuje woda podskórna, powodująca zalewanie grobów murowanych oraz zapadanie się zwykłych mogił. Na tę gospo-

---

*) Sekularyzm (od ang. „secular" — świecki) jest ruchem ateistycznym angielskim. Zapoczątkował go w połowie ub. stulecia Jerzy Holyoke, polityk socjalista, a rozwinął dalej Karol Bradlaugh (1833—1891), socjaldemokrata i polityk angielski, założyciel i prezes „Secular-Society". Sekularyzm ma na celu „ignorowanie boga" i nieuznawanie żadnej religji. Zamiast zaprzątania sobie głowy niepoznawalnemi fikcjami zaświatowemi, głoszonemi przez kościoły z t. zw. pozagrobową wiecznością, sekularyści kierują wszystkie swoje wysiłki na sprawy „tego wieku" i kładą główny nacisk na moralne podniesienie i wychowanie człowieka w ramach całkowitego laicyzmu (świeckości). Ponieważ „wiek" znaczy po łacinie „saeculum", stąd niektórzy wywodzą nazwę sekularystów od łac. „saeculum".

darkę kleru oburzył się nawet arcyklerykalny i endecki „Goniec Warszawski“ (z dn. 10.VIII r. b.), który pisze:

„Pobierając tak wygórowane opłaty, dozór cmentarny nie może zasłaniać się kosztami, jakie pociągnie za sobą zdrenowanie cmentarza. Każdy obywatel zaś ma pełne prawo domagać się, aby miejsce pochowania zwłok, miejsce, za które tak drogo zapłacił, było należycie przygotowane i zabezpieczone przed wytryskiem wody. Tego rodzaju lekceważenie jest rzeczą niedopuszczalną zarówno ze względu na wielowiekową tradycję, jak i ze względów sanitarnych“.

Oczywiście ze względów sanitarnych należałoby spopielać zwłoki i pobudować w tym celu krematorja. Ale na to nie pozwoli kler watykański, nie chce bowiem stracić tak świetnego interesu jak grzebanie. A co do tradycji, to ludy aryjskie paliły swoich zmarłych, natomiast żydzi grzebali. Ale chciwy kler katolicki pomija względy sanitarne, nie razi go, że to jest zwyczaj żydowski, grunt, iż interes przynosi mu kolosalne zyski. Dlatego tak czuwał nad tem, aby do ustawy o chowaniu zmarłych nie wkradła się kremacja, której też w tej ustawie nie ma.

Z PRASY

Oni nie odpowiedzą

Organ młodych konserwatystów, synków hrabiowskich i obszarniczych, „Bunt Młodych“ zachwyca się powodzeniem swojej Wandei, zwanej dzisiaj „Akcją katolicką“. Serce ziemiańskie raduje się wzrostem liczebnym tej organizacji do 200.000 ludzi. Nie zapomina o Stowarzyszeniu Młodzieży Katolickiej, które umacnia się w terenie. „Bunt Mł.“ stawia jednak następujące zarzuty i wyraźne wątpliwości, które nie uszły uwagi „Przeglądu katolickiego“. Ten ostatni odpowiedzi na nie również nie udziela. Warto je przytoczyć i wyjaśnić milczenie w tej sprawie kleru.

Przedewszystkiem apetyt wzrasta z powodzeniem. Kler katolicki wysługuje się interesom ziemiaństwa i burżuazji ze względu na wzrastającą świadomość klasową robotników i chłopów. Ta sama przyczyna zmusza zasadniczo obojętną religijnie burżuazję do popierania kleru, ale obie strony sobie nie dowierzają i każda z nich chciałaby rozkazywać drugiej.

Akcja katolicka, to dzieło kleru przy życzliwej neutralności czynników postronnych. Cała historja kościoła watykańskiego przekonywa, że na zejście z roli rozkazodawczej do roli współpracującej na terenie organizowanych przez siebie instytucyj dobrowolnie nigdy on się nie zgodzi. W zgromadzeniach synodalnych, konklawe papieskich biorą udział tylko duchowni. Tak samo pierwszy zarzut „Buntu Młodych“, iż kler uzurpuje sobie rolę patrona, że rozkazuje w sprawach nic wspólnego z wiarą i obyczajami niemającemi, co może doprowadzić do zastoju w „Akcji katolickiej“, nawet wywołać w niej fermenty, zasadniczej struktury „Akcji“ nie zmieni, z czego wniosek, że możliwość rozszerzenia się liczebnego „Akcji kat.“ ma swoje granice — zamykać się ona może w grupach nieoświeconych, uległych, niesamodzielnych. Tam, gdzie już w szkole zorganizowano samorząd, rozwijano samodzielność, już tam tkwią warunki dla „Akcji“ nieprzyjazne.

Drugim zarzutem, jaki „Bunt Mł.“ stawia „Akcji kat.“ jest brak wypowiedzenia się w kwestjach społecznych. Zarzut ten można rozszerzyć przypuszczeniem, że dopóki „Akcja kat.“ będzie istniała, dopóty kwestyj społecznych, dla siebie niebezpiecznych, nie dotknie, co najwyżej jakieś łzawe, mdłe wyrażenie współczucia nad głodem i biedą szerokich mas bez wskazania przyczyn takiego stanu i szukania skutecznych środków zaradczych. Wysunąć hasła konserwatywne, to znaczy zamknąć sobie drogę do ludu, wysunąć hasła radykalne, to znaczy podcinać gałąź, na której się siedzi. Najlepiej odciągać uwagę mas od haseł społecznych i kierować je ku różańcowi, spowiedzi, koronacji cudownych obrazów i ku świętu Chrystusa-króla. Samo święto Chrystusa króla uroczyściej obchodzone od święta Chrystusa-Robotnika, o którem mało słychać, jest wyraźnem hasłem społecznem i to miłem „Buntowi Młodych“.

To samo dotyczy i wysunięcie haseł emocjonalnych. Przecież tutaj jest podział ról pomiędzy klerem a endecją. Kler przez „Akcję kat.“ odciąga masy od polityki, a endecja żongluje emocjonalnem hasłem antysemityzmu, przystępniejszego dla obałamuconej dewotki, niż abstrakcja państwa, wysuwana przez obóz prorządowy w epoce bezrobocia i kryzysu.

Dlatego też rady, udzielane „Akcji kat.“ przez „Bunt Młodych“ nigdy nie będą przez kler przyjęte, a odpowiedzi udzielone. „Bunt Młodych“ mimowoli przyczynił się do wskazania choroby, na którą umrze szybko rosnąca „Akcja“: na brak haseł życiowych.

W. P.

Z KSIĄŻEK

H. G. Wells **„Historja Świata"**, przekład J. Parandowskiego, W-wa 1934. Trzaska, Ewert i Michalski, str. 347, cena zł. 15.

Wydana przed kilku laty 6-o tomowa „Historja Świata", ukazuje się obecnie w jednotomowym skrócie. Tak bardzo reklamowana nawet przez lewicową prasę („Robotnik") jest ona dość powierzchownem opracowaniem faktów, sięgających początków świata (tworzenie się skorupy ziemskiej z mgławicy, fauny i flory przedhistorycznej, pod i praludzi). H. G. Wells nie ujmuje jednakże tych faktów pragmatycznie. Poświęcając nauce Jezusa i rozwojowi doktryny chrześcijańskiej aż 10 stron na 500 zgórą poświęconych całej „Historji Świata", uważa, iż doktryna ta „jest bez wątpienia najbardziej rewolucyjną, jaka kiedykolwiek niepokoiła i przekształcała myśl ludzką". Rewolucji Francuskiej przeznacza zaledwie kilka stron, nie tłumacząc wcale jej znaczenia, jako rewolucji stanu trzeciego, który się posłużył w walce o demokrację ledwie wyłaniającą się klasą robotniczą, nic jej wzamian nie dając. O komunie z 1870 r. nie wspomina ani jednem słowem. Zarzuca historykom identyfikowanie „rewolucji mechanicznej, zawdzięczającej swe powstanie rozwojowi zorganizowanej wiedzy z rewolucją przemysłową, którąby w pewnym stopniu dokonała się nawet wówczas, gdyby nie było ani węgla, ani pary, ani maszyn: ale w tym wypadku szłaby ona bardziej po linji socjalnych i finansowych zmian z ostatnich lat rzeczypospolitej rzymskiej". Nie zgadzając się z materjalistycznem pojmowaniem dziejów, o Karolu Marksie odzywa się z pewnem lekceważeniem, jako o tym, który „oparł swe teorje na przekonaniu, że umysły ludzkie są wyłącznie zajęte potrzebami ekonomicznemi i że z konieczności istnieje w obecnym stanie naszej cywilizacji konflikt między interesami klas posiadających a interesami mas ludowych". A dalej: „Antagonizm, powstanie, możliwość rewolucji, to są rzeczy zupełnie zrozumiałe, lecz z tego nie wynika, że muszą one zrodzić nowe państwo socjalne albo stać się czemś innem, niż rujnującym procesem. Wystawiony na próbę w Rosji marksizm, okazał się szczególnie nietwórczy". Zarzuca Marksowi, że „usiłował zastąpić antagonizm narodowy przez antagonizmy klasowe", uważając, że i „nowoczesna myśl indywidualistyczna może doprowadzić do idei międzynarodowych" oraz że: „ciekawe, jak te dwa kierunki, tak różne co do istoty: socjalizm marksowski, oparty na walce klasowej, oraz indywidualistyczna filozofja wolnego handlu, wyznawana przez angielskich businessmenów z czasów królowej Wiktorji zgadzają się w jednem: że sprawy ludzkie muszą być traktowane w nowy sposób, w skali światowej z pominięciem granic i zaścianków istniejących państw. Logika rzeczywistości triumfuje nad logiką teorji. Uchodzący za wielkiego indywidualistę a przeciwstawiający się w gruncie rzeczy materjalizmowi dziejowemu, nie opiera Wells tendencyj sił rozwojowych, a więc i dziejów świata, na podstawie ekonomicznej, co stanowi główny brak „historji".

Czytelnik, pragnący w sposób łatwy i nieutrudzający zbytnio mózgu przyswoić sobie „Historję Świata", a pociągnięty żywym i barwnym językiem, oraz kunsztownie podaną treścią, unikającą w samej rzeczy przeładowania faktami, datami, i nazwami, dozna jednakże wrażenia pustki i niezbyt gruntownego przyswojenia sobie historycznej treści przeszłości. Indywidualistyczne i idealistyczne piętno, jakie autor nadać pragnął swej historji, nie zastąpi braku owej treści, o której dziś, w wieku praktycznych dążeń i szybkiego tempa postępu cywilizacji i kultury, mamy prawo żądać nawet od popularyzatora nauki.

Obok żywej formy, jaką nadaje swemu dziełku autor „Historja Świata", na podkreślenie zasługuje bardzo staranny przekład.

Dr. C. Bańkowska

Do niniejszego n-ru dołącza się Nr. 20 „Błysków".

PRENUMERATA WOLNOMYSLICIELA POLSKIEGO:
(łącznie z „Błyskami wolnomyślicielskiemi")

rocznie	zł. 20.00	miesięcznie	zł. 1.75
półrocznie	„ 10.00	numer pojedyńczy	„ —.60
kwartalnie	„ 5.00	zagranicą rocznie	„ 25.00

PRENUMERATA „BŁYSKÓW" (bez „Wolnomyśliciela Pol."):

Za 1 egz. rocznie	zł. 2.40	Za 10 egz. rocznie	zł. 18.00
„ 5 „ „	„ 10.00	„ 10 „ półrocz.	„ 9.00
„ 5 „ półrocznie	„ 5.00	„ 10 „ kwartal.	„ 4.50

10 egzemplarzy zagranicą zł. 28.— rocznie

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Królewska 16, tel. 218-14 — Konto czekowe P. K. O. 14.200

Redaktor **Józef Wroński** Wydawca **„Wolność" sp. z o. o.**

Drukarnia Wydawnicza, Warszawa, Kacza 15, tel. 603-46.